

# Asiunia



*Joanna Papuzińska*

*ilustracje Maciej Szymanowicz*



Joanna Papuzińska  
**Asiunia**

Konsultacja merytoryczna: Anna Sobowiec  
Muzeum Powstania Warszawskiego

© by Joanna Papuzińska  
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje: Maciej Szymanowicz  
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie X  
**ISBN 978-83-7672-415-7**

Pierwsze wydanie zostało zrealizowane  
w koedycji  
z Muzeum Powstania Warszawskiego

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wyd-literatura.com.pl

## Rozdział I



Na skraju miasta stał sobie taki nieduży blok, a w tym bloku było mieszkanie, a w tym mieszkaniu mieszkała moja rodzina. Było w niej bardzo dużo dzieci, dużo książek, bajek i piosenek, a wszystkim tym zarządzała moja mama. Na podwórku rosła wierzba płacząca, pod którą bardzo dobrze można było bawić się w chowanego.

Nie byłam jeszcze wtedy panią Joanną, tylko Asiunią, małą dziewczynką w szpiczastym kapтурku.

Niedawno właśnie miałam urodziny, skończyłam pięć lat. Siedziałam na fotelu babci, a wszyscy po kolei składali mi życzenia i dawali prezenty. Bo miałam bardzo dużo braci i każdy mi coś podarował. Więc dostałam ołówek, gumkę, zeszyt do rysunków i taką czarodziejską kredkę, co z jednego końca pisała na czerwono, a z drugiego na niebiesko.



Gdy skończyła się wojna, miałam już lat sześć i pół. Te półtora roku, to była moja wojna, wcześniej nic nie pamiętam, prawie nic, bo byłam jeszcze za mała. Pamiętam, że w dniu urodzin mój starszy brat Marek bardzo surowo odpytywał mnie, co bym zrobiła, jakbym się zgubiła w mieście:

– Co masz wtedy powiedzieć? Że jak się nazywasz?

– Nazywam się Joanna Papuzińska. Mam pięć lat – mówiłam, i dla większej pewności pokazywałam rękę z pięcioma palcami.

– A gdzie mieszkasz? Podaj adres!

– Mątwicka trzy, mieszkania jeden!

– No dobrze – mówił Marek. – Tylko żebyś nigdy nie zapomniała! Adres jest najważniejszy!

Skąd mogliśmy wiedzieć, że niedługo już zgubimy się wszyscy? A adres na ulicy Mątwickiej przestanie być potrzebny, bo nie będzie już naszym domowym adresem i już nigdy, przenigdy do tamtego domu nie wrócimy? Że wprawdzie odnajdziemy się kiedyś, ale już nie wszyscy.

**Adres** jest  
najważniejszy!

## Rozdział II



Kiedy przyjechali niemieccy żołnierze zabrać moją mamę, to ja już byłam u sąsiadów. Nic nie widziałam i nie słyszałam, wiedziałam tylko, że tak musi być, bo tak powiedziała mama. Potem, kiedy „buda”, bo tak nazywał się ten samochód, co zabrał mamę, odjechała, zaczęła się moja wędrówka. Wszyscy gdzieś zniknęli, cały dom pełen ludzi gdzieś się zawieruszył. Była zima i skrzypiał zmarznięty śnieg i najpierw Andrzej, mój drugi brat, zaprowadził mnie niedaleko, na plac Narutowicza. Bo jest wojna, bo jest wojna, bo jest wojna – powtarzałam sobie w myśli.

Tak się zawsze mówiło w domu, kiedy coś było nie w porządku i nie można było tego wytłumaczyć. Kiedy na przykład na obiad, kolację i śniadanie była zawsze taka sama kasza krakowska na talerzu, kiedy nie można było dostać jakiejś

zabawki, choć bardzo się chciało, kiedy taty nigdy nie było w domu, kiedy musiałam wkładać okropnie drapiący sweter, od którego wszystko swędziało i piekło, zawsze winna była wojna.

– O, przed wojną... – mówiła babcia – to było inne życie.

Ale ja nie znałam żadnej przedwojny, ani tego innego życia, bo jeszcze mnie wtedy nie było na świecie. Ale tak naprawdę nie znałam też wojny, była sobie gdzieś daleko, „na froncie” – jak się mówiło, była też na ulicach, w postaci żołnierzy, którzy chodzili, tupali butami i mogli do



Bo jest wojna...  
Bo jest wojna...



nie ma taty

nie ma mamy

nie ma mojego  
kubka

ul. Filtrowa

ludzi strzelać i łapać ich do samochodów. Ale do domu dotychczas nie wchodziła.

Teraz się okazało, że wojna może nie tylko przyjść do domu, ale nawet go zabrać. Nie ma domu, nie ma twojego łóżka, poduszki ani kołderki. Musisz iść spać do innego, cudzego domu, gdzie zamiast mamy jest jakaś obca pani, obce meble, i musisz pić mleko z cudzego kubeczka, zamiast z tego, co zawsze. I jeszcze zamiast własnej piżamy dają ci do spania jakieś okropne, porozciągane koszulisko do ziemi.

Nie ma nie tylko domu, ale też żadnych bliższych ludzi. Nie tylko mamy ani taty, ale też moich braci ani sióstr. Nie ma Przemka, który fikał kozły na trapezie i grał na organkach. Nie ma Andrzeja, który czytał mi wierszyki, a potem, jak mu się znudziło, zaczął mnie uczyć liter. Ani Marka, ani Krzysia, ani małego Tomeczka. Po prostu nikogo. Wiem, że oni gdzieś są, ale nie wiadomo gdzie. Po zabranii mamy przez Niemców, zajęli się nami jacyś dobrzy ludzie. Ale nikt nie mógł zaopiekować się wszystkimi dziećmi razem. Dlatego zostaliśmy rozdzieleni, każdy osobno. Ja jestem tu, na Filtrowej, a oni gdzieś tam indziej, w jakichś innych, obcych domach.